

Fukuyama: walka o uznanie. Rozmowa z Agnieszką Nogal

Skoro historia polega według Fukuyamy na tym, że coraz szersze grupy ludzi walczą o uznanie i je zdobywają, to finałem będzie wzajemne, wszechobecne uznanie. I to jest właśnie koniec historii. Wynika on więc z konieczności przyjęcia takich, a nie innych założeń dotyczących procesu historycznego, w którym przebiega właśnie owa walka o uznanie – mówi prof. Agnieszka Nogal w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nieprzerwana lekcja (z) historii”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): Jakie były podstawowe założenia idei końca historii Fukuyamy?

Agnieszka Nogal (Uniwersytet Warszawski): Zarówno ideę końca historii jak i sposób argumentacji Fukuyama przejął od Hegla. Podobne inspiracje czerpał Charles Taylor, jednak wyciągnął odmienne konsekwencje.

Fukuyama przejął przede wszystkim koncepcję heglowskiej walki o uznanie. Jego zdaniem czynnikiem, który motywuje ludzi do działania jest chęć wyróżnienia się. Walka o uznanie jest walką o to, aby narzucić swoją wolę innym. I tutaj napotykamy na coś, co Hegel określa mianem dialektyki pana i niewolnika. W momencie kiedy owo pragnienie uznania nie napotyka na opór ze strony niewolnika, okazuje się że

niewolnik nie jest podmiotem, który liczyłby się jako „ktoś, który uznaje”. Nie ma on własnej woli, możliwości oceny, jest sprowadzony do roli niemalże przedmiotu. Uznanie z jego strony nie ma zatem żadnej wartości.

Jak ta konstrukcja wpłynęła na myśl Fukuyamy?

Fukuyama twierdzi, że w pewnym momencie w niewolniku również rodzi się pragnienie uznania, które de facto sprawia, że przestaje on być niewolnikiem. Żeby powiedzieć „nie”, niewolnik musi zaryzykować życiem i stanąć do walki z panem jak równy z równym.

W tym momencie niewolnik przestaje postępować w sposób niewolniczy, czyli taki, który podporządkowuje się za wszelką cenę, ponieważ się boi, ponieważ czegoś pragnie. Jest to bunt, który stawia życie na jedną szalę. W tym momencie dochodzi do zrównania ich obydwójga. Można stwierdzić, że jest to odbicie historycznego doświadczenia samego Hegła – jeśli spojrzymy na historię, to uświadomimy sobie, że wojny były zawsze tym, co zrównywało.

Co ma Pani na myśli?

Stawianie ludzi w jednym szeregu albo naprzeciwko siebie było zawsze tym, co ich zrównywało – nawet na poziomie czysto socjologicznym. W czasie walki dystynkcje społeczne tracą na znaczeniu. U Hegła owo prawo socjologiczne przybrało formę prawa historycznego, z którego narodziła się logika walki o uznanie. Zgodnie z tą myślą, historia polega na tym, że do walki stają coraz szersze grupy społeczne.

Początkowo mamy więc do czynienia ze społeczeństwem, w którym tylko niektóre jednostki są panami, a większość pozostaje niewolnikami. Potem następuje stopniowe wyciszanie „pana”, który nie jest już uznawany przez niewolników. Ową logiką walki o uznanie nie kierują się oczywiście poszczególne jednostki. Jest ona wpisana w dzieje. W jej wyniku ludzie coraz bardziej się zrównują. Jeżeli teraz zadamy sobie pytanie o to, jaki jest koniec historii, odpowiedź nasuwa się sama.

To znaczy?

Skoro historia polega na tym, że coraz szersze grupy ludzi walczą o uznanie i je zdobywają, to finałem będzie wzajemne, wszechobecne uznanie. I to jest właśnie koniec historii. Wynika on więc z konieczności przyjęcia takich, a nie innych założeń dotyczących procesu historycznego, w którym przebiega właśnie owa walka o uznanie, polegająca na dołączeniu coraz szerszych grup społecznych do kategorii panów, a w związku z tym coraz większych grup, które pełnią kryteria niewolnicze.

Kresem tego procesu jest coś, co nazwać możemy liberalną demokracją czy też państwem prawa. Fukuyama nazywa to liberalną demokracją i pisze swój najbardziej znany esej pt.: Koniec historii. Zgodnie z nim historia dowiodła, że Hegel miał rację. Wszystkie inne sposoby rozwiązania zagadki dziejów spełzły na niczym. Oczywiście posługujemy się tu olbrzymimi skrótami myślowymi.

Czyli głównym źródłem filozoficznym myśli Fukuyamy są pisma Hegla?

Zdecydowanie. Hegel jednak jest twórcą filozofii teoretycznej, buduje własny system, tworzy język wraz z pojęciami, które mają znaczenie w kontekście tego systemu. Wszystko to Francis Fukuyama upraszcza, aby móc opowiedzieć historię w sposób na poły publicystyczny.

A jak sytuuje się idea „końca człowieka” w kontekście biopolityki?

Koniec człowieka to według Fukuyamy konsekwencja rewolucji technologicznej. W książce pod tym tytułem Fukuyama omawia ryzyka związane z rozwojem biotechnologii. Wychodzi od rozważań poczynionych blisko 20 lat wcześniej, właśnie w „Końcu historii”. Liberalna demokracja jest systemem politycznym, który opiera się na założeniu równego uznania. Uznanie jest możliwe w odniesieniu do pewnej koncepcji natury ludzkiej, w ramach której możemy się wszystkim różnić: ilorazem inteligencji, urodą itd. Zrównuje nas jednak wspólna natura, w której jest element wolności i właśnie walka o uznanie. Obecnie, w związku z rozwojem biotechnologicznym, to co przez wieki było postrzegane jako natura, zaczyna być interpretowane jako produkt. „Koniec człowieka” jest pewnym intelektualnym eksperymentem, ćwiczeniem intelektualnym.

Na czym on polega?

Wyobrażamy sobie możliwość nieograniczonego ulepszania człowieka. Przyglądamy się różnym potencjalnym istotom ludzkim, projektujemy je, wybieramy i uposażamy genetycznie. W tym momencie kończy się równość. Niektórzy w takiej sytuacji startują z uprzywilejowanej pozycji, ponieważ zostali zaprojektowanymi jako ci, którym łatwiej będzie wygrać. Możemy sobie tylko wyobrazić kolejne pokolenia tych, którzy są „lepsi”, genetycznie. Nie chodzi nawet o to, że a człowiek ma naturę i z tej natury wynika równa wolność i równa godność, jak twierdzi Fukuyama. Przede wszystkim problemem jest to, że nierówność zostaje wpisana naturę poprzez możliwość zaprojektowania człowieka i uczynienia go produktem. Dochodzi do uprzedmiotowienia człowieka.

Kant powiedział, że człowieka należy traktować zawsze jako cel, a nigdy jako środek. W dystopijnej wizji Fukuyamy mamy do czynienia z sytuacją, w której rodzice sporządzają „przepis” co do tego jak ich dziecko ma wyglądać. Zaczyna być środkiem do zaspokojenia pewnego wyobrażenia o idealnym człowieku tego, kto składa zamówienie. Możemy dalej zadać sobie pytanie, co się stanie jeżeli dziecko nie będzie spełniało oczekiwań. Czy będzie można dochodzić odszkodowania?

W takich okolicznościach narastają nierówności. Możemy sobie znowu wyobrazić, że z pokolenia na pokolenie będą się one pogłębiać. W centrum stają możliwości finansowe. Bogaci będą coraz bogatsi i coraz „doskonalsi”. Zaprogramowana inteligencja zapewni im łatwiejsze podtrzymywanie majątku odziedziczonego po rodzicach, ale także lepszego uposażenia genetycznego.

W owej wizji przepaść społeczna rośnie. Zamiast procesu uznawania, o którym mówił Hegel i Francis Fukuyama, mamy do czynienia z narastaniem różnicy, która staje się nie tylko różnicą ekonomiczną, ale także różnicą jakościową.

Fukuyama bierze również pod uwagę możliwość, że politycy starają się uczynić procesy biotechnologiczne i poprawę gatunku ludzkiego równie dostępnymi dla wszystkich obywateli. Fukuyama twierdzi, że konsekwencje okażą się jeszcze gorsze. Nierówność wchodzi na poziom międzynarodowy. Są państwa, które mogą sobie pozwolić na dotowanie tego rodzaju „poprawiania” populacji i takie, które nie mogą.

Jakie konsekwencje według Fukuyamy rodzi taki proces?

Powstają „rasy”. W naturze nie występują, ale poprzez biotechnologię możemy je wytworzyć – ulepszając człowieka w wymiarze zbiorowym. Stąd bierze się bardzo silny, konserwatywny argument Fukuyamy właśnie przeciwko technologicznemu poprawianiu ludzkiej natury. Argumentuje on, że uderza to w równość. Biotechnologia może naruszyć równość poprzez modyfikację właściwości niektórych osobników i narusza równą godność. Traktuje życie jako element rynku, a nie jako cel sam w sobie. Fukuyama, który wcześniej tego nie robił, zwraca się wprost w stronę religii i mówi, że ludzka natura określa nasze podstawowe wartości. Natura ludzka kształtuje, ogranicza wszelkiego rodzaju systemy polityczne, więc technologia zdolna do zmian natury ludzkiej może mieć groźne konsekwencje zarówno dla liberalnej demokracji, jak i dla samej istoty polityki.

Przejdźmy teraz o zagadnieniu tożsamości w myśli Fukuyamy.

W 2018 roku Fukuyama zaczyna analizować zagadnienie populizmu. Ruchy populistyczne zaburzają według niego logikę równego uznania. Następuje proces odrywania się elit od społeczeństwa. Owa elitarność jest dziedziczona – dobre uczelnie, zasoby finansowe kapitał społeczny – wszystko to sprawia, że nierówności przechodzą z pokolenia na pokolenie.

Ponieważ elitarność jest dziedziczona, kolejne pokolenia uzyskują wysokie pozycje społeczne stosunkowo łatwiej. Brakuje elementu wyrównywania, narastają nierówności. Co gorsza, elity zaczynają z czasem postrzegać swoją pozycję społeczną jako zasłużoną, jako wynik indywidualnej zasługi, coś co im się należy. A to rodzi pogardę.

W swoich ostatnich pracach Fukuyama pisze, że rozsądniej byłoby artykułować te różnice w kategoriach ekonomicznych, a nie tożsamościowych. Twierdzi, że lewica często zamiast walczyć o kwestie społeczne, artykułując je językiem ekonomii, posługuje się językiem tożsamości. Wychodząc od języka uznania, domaga się dowartościowania rozmaitych mniejszości – zamiast walczyć o zmniejszanie podstawowych różnic ekonomicznych. Język tożsamości w tym wydaniu nie znosi negocjacji. Język ekonomii daje możliwość dojścia do konsensusu. Dlatego właśnie Fukuyama mówi, że artykulacja walki o uznanie językiem tożsamości jest bardzo, niebezpieczna i proponuje przejście w stronę bardziej obiektywnego języka ekonomii.

Dodajmy jeszcze na koniec, że Fukuyama postrzega jednostkę walczącą o uznanie w kontekście określonej kultury, przynależności. Ma ona tożsamość nie tylko indywidualną, ale in zbiorową, zakorzenioną w historii. Wynika z tego pewien zwyczajowy porządek. Nie wszystkie różnice można zatem sprowadzić do różnic ekonomicznych. Fukuyama przekonuje, że wizja ta nie jest sprzeczna z demokracją liberalną, której konsekwentnie broni. Mówi, iż może ona być realizowana przez państwa narodowe. Filozoficzne rozwiązania rodzą się w obrębie pewnych tradycji intelektualnych. I tutaj wracamy do początku naszych rozważań – konflikty, stosunki międzynarodowe toczą się przecież nie na poziomie indywidualnej walki o uznanie, ale właśnie na poziomie konfliktów zbiorowych.